NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim

NR. 3 | Wąbrzeźno dnia 19 stycznia 1935 r | Rok 16

Druga Niedziela po Trzech Królach

LEKCJA

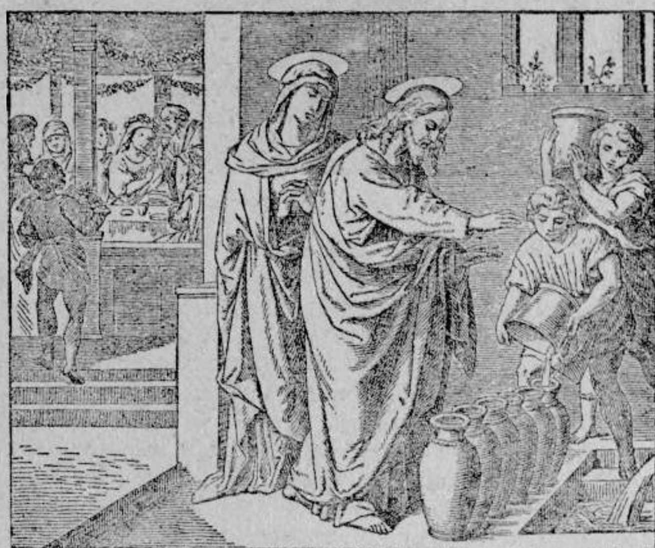
z listu św. Pawła do Rzymian, rozdz. 12, wiersz 6 — 16.

Bracia! Mając dary wedle łaski, która nam jest dana, różne, bądź proroctwo wedle przystosowania wiary, bądź posługiwanie w usługiwaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napominaniu, kto użycza w prostości, kto przełożony jest w pieczołowaniu, kto czyni miłosierdzie z wesołością, miłość bez obłudności. Brzydząc się, przystawając ku dobremu, miłością braterstwa jedni drugich miłując, uczciwością jeden drugiego uprzedzając, w pilności nie leniwi, Duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, potrzebom Świętych udzielający, w gościnności się kochający, błogosławcie prześladującym was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weseloie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi, toż jeden o drugim rozumiejąc, wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając.

EWANGELJA

św. Jana, rozdział 2, wiersz 1—11.

Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: Co Mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina Moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, wedle oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu wodą. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli Weń uczniowie Jego.



Gody weselne w Kanie Galilejskiej.

NAUKA

O SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA.

Św. Paweł mówi, że mężowie winni miłować żony i odwrotnie żony mężów, jak własne ciało, gdyż małżonkowie tworzą jakby jedno tylko ciało: *„Będą dwoje w jednem ciele; nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół"*. (Ef. 5, 29, 31). Okrutne i gorszące jest postępowanie małżonków, którzy zamiast się miłować i wzajemnie wspierać, nienawidzą się, o tratę czci i dobrej sławy. Tacy nie pamiętają o tem, co św. Paweł mówi, że kto miłuje żonę lub męża, sam siebie miłuje. Aby zaś małżonkowie żyli w zgodzie i miłości, trzeba, aby znosili cierpliwie swe obopólne słabości, błędy i przywary, łagodnie się napominali, swe utrapienia i smutki przed sobą ukrywali i tylko Bogu się żalili, który sam jeden pomóc może. Niecierpliwość, skargi i swary czynią krzyż cięższym, a złe nieznośniejszem.

Zresztą nietylko w dzień ślubu, ale i w dalszym ciągu życia powinni pamiętać o tem, że nie na to się z sobą połączyli, aby zadośćuczynić chuciom cielesnym, lecz aby mieć potomstwo, któremu winni utorować drogę do nieba.

Cud w Kanie Galilejskiej

I JEGO ZNACZENIE DLA CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Cudowna przemiana wody w wino, czyli pierwszy cud Chrystusa w Kanie Galilejskiej, opowiedziany jest w Ewangelji św. Jana, przeznaczonej na drugą niedzielę po Trzech Królach, która w b. roku przypada na dzień 20 stycznia.



Chrystus Pan przy pracy w Nazarecie.

Według tej Ewangelji w małej mieścinie galilejskiej, Kanie, odbywały się gody małżeńskie, na które zaproszono też Chrystusa i Matkę Najświętszą. Gdy w czasie wesela zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: „Synu, wina nie mają". I rzekł Jej Jezus: „Jeszcze nie przyszła godzina moja". Rzekła matka Jego sługom: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie". Rozkazał więc Jezus sześć stągwi kamiennych napełnić wodą. Gdy to słudzy uczynili, rzekł im Jezus: „Czerpajcie teraz i zanieście przełożonemu wesela". Kiedy zaś przełożony wesela skosztował tej wody, poznał, iż stała się ona już winem i to lepszego gatunku, niż poprzednio.

I właśnie cud ten sprawił, iż odtąd głęboką wiarę w Chrystusa i jego posłannictwo wzbudzili w sobie zarówno uczniowie boskiego Mistrza, jak i wszyscy obecni na weselu goście.

Jak uczą Ojcowie Kościoła, Chrystus Pan przyjął to zaproszenie na gody w Kanie Galilejskiej, aby według woli Ojca Przedwiecznego okazać cudem Swe Bóstwo i tym sposobem wzbudzić w ludziach wiarę w siebie. Tego celu Chrystus dokonał, gdyż jak mówi Ewangelista, uwierzyli Weń uczniowie Jego.

Pozatem Chrystus Pan zamienieniem wody na wino chciał przyjść z pomocą ubóstwu narzeczonych i ocalić ich dobre imię. Swą obecnością na weselu uświęcił i uznał małżeństwo jako stan miły Bogu, a w końcu własnym przykładem wskazał nam Zbawiciel, że wolno chrześcijaninowi zabawić się skromnie i przyzwoicie w odpowiedniem gronie, bez szkody na ciele i duszy. Cud w Kanie Galilejskiej jest więc jakoby uświęceniem tradycji małżeństwa, związku, pobłogosławionego przez Boga.

Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą stworzony został w r. 1930 w celu uczczenia 25-lecia walki o szkołę polską.

Fundusz ten jest przypomnieniem, że chociaż Polska jest wolna — to jednak wielu naszych rodaków, przebywających poza granicami Rzeczypospolitej ciągle jeszcze musi walczyć o zachowanie swej polskości, ciągle bronić się przed wynarodowieniem. A metody stosowane w stosunku do naszych rodaków na obczyźnie częstokroć bywają ostre, brutalne, jak n. p. w Czechosłowacji i Litwie. W tych zaś krajach, w których się tych szkół nie zamyka, a ludności za jej polskość nie prześladuje — tam znów stosuje się inne metody, inne chwyty wynaradawiające.

Widzimy stąd, że dzisiejsza walka o polskość na obczyźnie jest dalszym ciągiem walki o niepodległość, walki o utrzymanie swej przynależności narodowej.

Obrady II Zjazdu Polaków z Zagranicy wykazały dobitnie, że wpływ wywierany przez obce otoczenie na młode polskie pokolenie na pewnych terenach jest ogromny, że cały szereg czynników działa systematycznie w kierunku wynaradawiania go i, że tylko jaknajbardziej energiczna, doskonale przemyślana i zorganizowana akcja może temu niebezpieczeństwu zapobiec. W obradach Zjazdu wskazano na cały szereg dróg i środków zaradczych. Powszechnem było jednak przeświadczenie, że środkiem naczelnym i najważniejszym, środkiem, którego żaden inny nie może zastąpić jest szkoła polska.

Zaznaczyć tu należy, że pod nazwą „szkoła polska" rozumie się nietylko szkoły, w których językiem wykładowym jest język polski, ale także kursy języka polskiego i wiedzy o Polsce, dzięki którym młodzież ma możność zapoznania się z dorobkiem kultury polskiej, ma możność poprawnego opanowania języka ojczystego, ma wreszcie możność uświadomienia sobie swej przynależności narodowej.

Tymczasem sprawa szkolnictwa polskiego zagranicą przedstawia się, jak dotychczas, jeszcze bardzo smutnie. Na miljon dzieci polskich w wieku szkolnym zaledwie około 50.000 dzieci, a więc około 5 proc. uczy się całkowicie w języku polskim, zaś około 30 proc., kształcąc się w szkole obcej, pobiera naukę języka polskiego jako jednego z przedmiotów. Z tego wynika, że dwie trzecie dzieci polskich zagranicą uczęszcza do szkoły obcej i nie styka się w szkole z mową ojczystą.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. — Zmiana ta zaś nastąpić może jedynie wówczas, gdy Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą rozporządzać będzie odpowiednią sumą. Pomoc, jaką dotychczas niesiemy naszym rodakom z obczyzny ciągle jeszcze jest niedostateczna, ciągle znikoma w porównaniu z takiemi, naprzykład, państwami, jak Niemcy i Włochy, które wychodźtwo swe otaczają głęboką troską i opieką. W roku bieżącym zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą odbędzie się w dniach od 15-go stycznia do 15-go lutego i akcją swą obejmie cały kraj. Tu warto przypomnieć rezultat podobnej zbiórki w latach poprzednich, przyczem na uwagę zasługuje pocieszający fakt, że ofiarność naszego społeczeństwa na ten ważny cel rośnie z roku na rok. I tak np., gdy w roku 1933-im zebrano 372 tys. zł, to w roku 1934-ym już 424 tys. zł. W poprzednich zbiórkach najofiarniejsze okazały się tereny przygraniczne, które najlepiej znają, najlepiej rozumieją położenie Polaków za kordonem. I tak np. w roku zeszłym samo województwo śląskie dało na fundusz 138 tys. zł, poznańskie 23 tys. zł, podczas gdy Warszawa zaledwie — 6 tysięcy zł. Jest to rażąca dysproporcja.

Może nie każdemu wiadomo, że Polonja zagraniczna jest niezmiernie czuła na to, czy w starym kraju pamięta się o niej, czy ro-



Rozdanie bezpłatnie pożywienia przez Czerwony Krzyż na ulicach Warszawy w czasie ostatnich mrozów.

mie się jej potrzeby i bolączki. Wrażliwość ta jest obecnie może jeszcze bardziej zwiększona. Delegaci na II Zjazd Polaków z Zagranicy podejmowani byli w Polsce nader serdecznie, gorąco, tak że wyjechali z poczuciem, że kraj chce im pomóc w ich jakże nieraz ciężkiem położeniu. I dlatego wynik tegorocznej zbiórki musi przewyższyć wyniki poprzednie. Miałoby to deprymujące znaczenie. Jest więc rzeczą nietylko naszego uczucia, ale i dumy narodowej, by nadchodząca zbiórka dała dobre wyniki, by Polonja zagraniczna przekonała się, że nietylko może oczekiwać od nas serdecznych słów, ale i pomocy w jej pracy nad zachowaniem polskości młodego pokolenia. Polonja zagraniczna nie może się na nas zawieść!

Kabe.

Godzina w Instytucie Aerodynamicznym

Zapewne niewielu ludzi w Polsce wie o pracy i badaniach Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie.

Instytut Aerodynamiczny zajmuje się, żeby zgrupsza jego funkcje określić, badaniem wpływu i działania wiatru na objekty, znajdujące się w sferze jego działania. Praktycznie rzecz biorąc, Instytut bada każdą część samolotu, interesuje się tem, jakie wpływy wywiera na nią wiatr, jaki kształt należy jej nadać żeby miała do przezwyciężenia jaknajmniejszy opór ze strony powietrza, jaki materjał najbardziej się na te części nadaje. Silne lotnictwo i dobry sprzęt lotniczy, to w dużej mierze zasługa Instytutu Aerodynamicznego, który u nas powstał względnie niedawno.

A zagranicą?

Zagranicą takie instytuty są potęgą, w Anglji to jest prawie całe miasto, we Włoszech ogromne bogactwo, nie mówi się nawet już oczywiście o Ameryce — w Rosji instytuty te stoją na ogromnie wysokim poziomie. Nasz Instytut (Polska ma jeszcze jedną taką placówkę we Lwowie) musi nadrobić względne ubóstwo środków, ogromną pracą i zdolnościami swych pracowników.

Na czele instytutu stoi prof. Witoszyński. Ogromnie żywy i zapalający się do tego, co mówi, oprowadza nas właśnie po gmachu Instytutu. Nikt o przedmiocie tym nie mógłby chyba mówić z większym entuzjazmem i umiłowaniem.

Badania odbywają się w wiejącym wietrze — mówi profesor — małe modele samolotów poddaje się działaniu wiatru i bada się, w jaki sposób ów reaguje. Małemu samolotowi stwarza się takie warunki, w jakich latają duże samoloty. Bada się rozkład ciśnień, studjuje się najlepszy kształt skrzydła. Wynajduje się kształty poszczególnych części i całości, najbardziej aerodynamiczne.

Idziemy obejrzeć tę zaklętą krainę wiatru. Wielka hala. Na środku stoi coś, jak olbrzymie młyńskie koło. Jakieś gigantyczne narzędzie tortur. Ktoś włącza kontakt. Z wylotu niewidocznego dotychczas, płynie wiatr. Silny, rwący prąd powietrza. „W strefie jego wpływu“ (taka jest terminologja) umieszcza się mały modelik samolotu. Wiatr huczy, warczy, samolot lata, jak opętany. Wiatr mocniej, samolot prędzej.

Schodzimy nadół. Wygląda to jak gigantyczne urządzenia kanalizacyjne, oglądane pod ziemią. Jakieś ogromne rury, wysokie aż po sufit. Stoimy między wylotem obu rur. Znowu włączono prąd. Boże, jak rwie. Podnoszę w górę rękę. Po chwili mam palce, jakby zesztywniałe. Wiatr. Okropny „urywający głowę wiatr“. Wyciągam rękę do góry. Cisza. Nie, nie czuję. Tuż obok w potężnej rurze huczy dzikie wichrzysko.

Idziemy teraz na górę. Obiecują nam tam pokazać... wiatr. Jakaś dziwaczna maszyna „robiła wiatr“. U wylotu jej płonął długi gazowy płomień. Jedna warstwa powietrza musi się ogrzać — objaśnia nas jeden z oprowadzających. Powietrze się ogrzewa, wiatr warczy. W polu działania wiatru umieszczono część skrzydła samolotu. Wiatr opływa skrzydło; na matówce stojącego obok aeroplanu widzimy wszyscy obraz tego



Ksiądz — pilot. — Ks. Sala z Rzymu, który niedawno otrzymał dyplom pilota, przy swoim samolocie.

ułamka i obraz fal wiatru. Wyglądają jak fale wody, łagodnie opływają skrzydło, gonią się, płyną długiemi, cienkiemi niteczkami. Skrzydło zmienia swoje położenie, stoi teraz prawie pionowo. Wiatr wali w nie mocno. Uderza mocnemi falami. Widzę te fale. Już za skrzydłem jest cisza. Wiatr tam nie wieje. Zato u skrzydła fale gęstnieją, gonią się szybciej.

Zapalono światła. Ktoś „wyłączył" wiatr. Biała tarcza matówki zbladła. Koniec. Wychodzimy. Na ulicy hula mroźny, przejmujący niewidoczny wicher. (C. P. C.)

Rozmaitości

STAŁ NA STOLE, BY POCAŁOWAĆ SWOJĄ ŻONĘ.

W New Yorku odbyła się niezwykła ceremonja ślubna. Pani Mildred Monte, ważąca 400 funtów zawarła związek małżeński z karzełkiem Jack Glickiem, ważącym zaledwie 34 funty. Podczas ceremonji młody pan stał na stole, bo inaczej nie mógłby pocałować swej małżonki. Goście uśmiechali się gdy kobieta - olbrzym przysięgała wierność i posłuszeństwo swemu 34 funtowemu małżonkowi.

ANGIELSKA KOEPENIKJADA. STUDENT — KSIĘCIEM SUDANU

Cała Anglja śmieje się do rozpuku z „Koepenikjady", której ofiarą padł magistrat miasta Birmingham.

Wśród ludności Birmingham krążyły od pewnego czasu pogłoski, jakoby pewien władca sudański zamierzał przybyć i ofiarować miastu cenne dary dla upamiętnienia odbytych tu przed laty studjów. Wreszcie w jednym z dzienników miejscowych, ukazała się zapowiedź i data przyjazdu sudańskiego gościa, księcia Mohammeda Din Dbingo.

Oznaczonego dnia oczekiwały na dworcu tłumy zaciekawionych mieszkańców, dostojnicy miejscy w galowych strojach, a orkiestra powitała nadjeżdżający pociąg hymnem brytyjskim. Z przedziału pierwszej klasy wysiadł egzotyczny przybysz w burnusie, wysadzanym brylantami, otoczony świtą sekretarzy, ochmistrzów i wysokich dygnitarzy w niemniej egzotycznych strojach.

Zarząd miasta wydał na cześć gościa uroczysty bankiet. W operze odbyło się specjalne przedstawienie. Władcę sudańskiego wraz z liczną świtą ugoszczono w najlepszym hotelu.

Przez trzy dni trwały uroczystości ku czci przybysza. Czwartego dnia, władca sudański wraz ze świtą... znikli z hotelu, w którym mieszkali na koszt miasta.

Cóż się okazało? Władcą sudańskim — Mohammed Din Dbingo był zwykły... student medycyny z Londynu. Jego królestwo znajdowało się oczywiście nie w Sudanie, lecz na księżycu. Strój jego oraz ubiory „świty" kompanów pochodziły z londyńskiej wypożyczalni maskaradowej.

Cennych tych informacyj dostarczył magistratowi sam autor koepenikjady.

Książę Mohammed Din Dbingo i jego towarzysze przez trzy dni prowadzili na koszt miasta Birmingham iście — książęcy tryb życia.

POLA NEGRI BUJA..

Gwiazdy filmowe lubią latać po obłokach, widocznie karjera królów ekranu przewróciła im całkowicie w głowie. Czasem dla zrobienia sobie wrzeszczącej reklamy, tworzą o sobie najrozmaitsze „bujdy", któremi karmią, żądną nowości publikę kinową.

W jednym z ostatnich numerów „Neues Wiener Journal" Pola Negri pisze artykulik... o sobie. Co za cuda dowiadujemy się o niej. No, bujać wiedeńczyków można, ale przecież każdy interesujący się filmem w Polsce wie, że Apolonja Chałupiec była skromną dziewczyną etc.

Tymczasem dowiadujemy się, że dwadzieścia jeden lat temu rozpoczęła ona swoje życie artystyczne poraz pierwszy w „Teatrze Małym" w Warszawie w roli głównej. No, nie słyszałem o takim teatrze, któryby obdarzał praktykantki sceniczne tytułową rolą. A potem miłość! wielka do matki, którą chciała uczynić świadkiem swego tryumfu artystycznego. Nie było forsy. Jazda do kolegów. Składka. Wszystko w porządku. Matka wprawdzie spóźnia się na przedstawienie, ale dzieli sukcesy córki pod koniec, kiedy rozentuzjamowana publika wyje z zachwytu. Ale to nie koniec opowieści. Po kilku latach Pola jest już w pełni sławy. Jest w Hollywood. Ale o kolegach, dobrych kolegach, którzy kiedyś pożyczyli jej forsę nie zapomina. W dowód wdzięczności śle każdemu z nich po... tysiąc dolarów!

Za bardzo bujane to opowiadanko panno Polu! Wprawdzie w tym samym numerze wiedeńskiego pisma buja i Greta Garbo, ale czyni ona to bardziej rasowo, z wdziękiem, zupełnie tak jak w filmie, a pani zrobiłaś to na starą modłę — miłość dla matki, dobroć kolegów, sowita nagroda. Dobry scenarjusz, wiadomy „happy end", tylko że to już niemodne.

Lepiejby było coś napisać na swojską nutę, coś warszawskiego, bez ceregieli, coś ze swych wspomnień młodości... to byłoby znacznie ciekawsze. (Ol.)

Humor

MĄDRY KMIOTEK.

Budowa nowej linji kolejowej. Inżynier zgłasza się do właściciela wiejskiej zagrody:

— Gospodarzu, według naszego planu, tor kolejowy biegnie akurat przez waszą chałupę.

— Ale niema głupich, — odpowiada rezolutny chłopek — za każdym razem, jak będzie kolej jechała, otwierać jej drzwi!

SUROWY SZEF.

— Panie dyrektorze, chciałem prosić o zwolnienie na jutro.

— W jakim celu?

— Jutro obchodzę srebrne wesele.

— Ha, dobrze, ale niech pan nie sądzi, że co 25 lat będę pana zwalniał.



Francuski minister spraw zagranicznych Laval, opuszcza Watykan po audjencji u Papieża.